

PRZEWODNIK KATOLICKI



Rok XX. — Nr. 39.

Pismo dla rodzin, bractw i stowarzyszeń katolickich.

Poznań, 27 września 1911.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośzeniem do domu 85 fen., za »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik Katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!...

Z powodu intronizacji
Najprzewielebniejszego Xiędza Arcypasterza.



tronu arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich, osieroconego od lat ośmiu, zniknęły już kiry żałobne.

W czwartek bowiem zasiadł na nim prawowity następca św. Wojciecha. Wśród uroczystego grania dzwonów prastarej katedry, którym towarzyszyły dzwony wszystkich kościołów poznańskich, wzięt w posiadanie stolicę swoich dostojnych poprzedników, wprowadzony przez obie Przeświente Kapituły Metropolitalne i liczne Duchowieństwo z miasta i z obydwóch archidiecezyi, nowy nasz Zwierzchnik Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Edward Likowski.

Stolica gnieźnieńska i poznańska otoczona jest blaskiem świetnej przeszłości. Zasiadali na niej obok świętego Wojciecha, bł. Radzyna, bł. Bogumiła, tacy znakomici mężowie, jak Zbigniew Oleśnicki, Stanisław Karnkowski, Mikołaj Trąba, prawie papież, Maciej Łubieński, bli-



Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz
dr. Edward Likowski.

ski kanonizacyi, Jan Łaski, Ignacy Krasicki, a z biskupów poznańskich taki Piotr Tomicki, Wawrzyniec Goślicki i Andrzej Szoldrski. Arcybiskupi gnieźnieńscy koronowali naszych monarchów, i w Gnieźnie to po raz pierwszy, po wielu latach rozdarcia narodowego, ozdobił arcybiskup Jakób Świnka koroną bolesławowską skronie dzielnego Przemysława.

Z upadkiem narodu ustało i znaczenie arcybiskupów gnieźnieńskich.

Ale blask wielkiej i świetnej przeszłości nie przestał się unosić nad tą starodawną stolicą.

Na taką to sławną w narodzie i w Kościele św. stolicę wstąpił nowy Arcypasterz. W chwili, gdy to piszemy, nie możemy jeszcze dać dokładnego opisu tego wspaniałego obrzędu intronizacyi. Uczynimy to w następnym numerze.

Natomiast pragniemy już dzisiaj powitać nowego Arcypasterza z powodu tej wielkiej uroczystości słowem Pisma św.: **Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!**

Bo przecież przychodzi on do nas w Imię Pańskie! Przysłała go jako pasterza do tej części wielkiej swojej owczarni Najwyższy Pasterz Kościoła, Ojciec święty. Przychodzi, by w Imię Pańskie sprawować rządy nad duszami naszymi i by je prowadzić przez niebezpieczeństwa świata do nieba. Przychodzi, dobrze nam znany, bo zawarł znajomość z archidyecezyami, gdy jako biskup niezliczone razy wzdłuż i wszerz jeździł po całej diecezji, wizytując parafie, konsekrując kościoły i bierzmując krocie wiernych, oraz gdy od 30 prawie lat stojąc na czele zarządu archidyecezyi a dwukrotnie sprawując obowiązki Administratora Dyecezyi, przeniknął potrzeby społeczeństwa, umie ocenić jego dolę i niedolę, a jako kość z kości i krew z krwi naszej na równi z nami czuje co nas boli i nam dolega.

Bierze wysoki urząd i godność na barki swoje w wieku, w którym inni już o spoczynku myślą. Jemu snąć jeszcze przeznaczona dalsza praca na tak pełnym odpowiedzialności posterunku. A czasy są takie, że nie można się usuwać, gdy wołają do zaciągu. Więc i on, jak niegdyś św. Biskup Marcin powiedział sobie: *Non recuso laborem* — Nie wymawiam się od pracy! — i z młodzieńczą świeżością nadstawił ramiona pod nowe jarzmo.

Niechaj mu towarzyszą nasze gorące modły, aby najdoskonalej w tym sędziwym wieku mógł spełnić plany Opatrzności. Jeżeli każdy kapłan mówić o sobie może słowa św. Pawła: „Niechaj nas uważa człowiek jako sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych“, to tem słuszniejsze takie słowa w ustach Najwyższego Zwierzchnika duchownego. Niechaj więc każdy prawy syn Kościoła, okiem wiary w wysoki jego urząd wpatrzony, oddaje mu cześć głęboką oraz prawdziwy hołd zaufania, miłości i posłuszeństwa!

Będzie to obok szczerej modlitwy najmiłszy dar, złożony Arcypasterzowi z okazji wstąpienia na tron arcybiskupi!

Różaniec — koronka.

Kilka uwag o powstaniu, poświęceniu i odmawianiu różańca na miesiąc różańcowy.

Różaniec to modlitwa ku czci i uwielbieniu Najświętszej Panny i Pana Jezusa. Nazwa znaczy tyle co „różany wieniec“.

Wieniec zwykły składa się z kwiatów i liści; różaniec jest wieniec z modlitw i tajemnic czyli zdarzeń wziętych z życia naszego najdroższego Zbawiciela i jego Przczystej Matki. Różami są powtarzane Zdrowaśki, przeplatane Ojczenaszami i Chwałą Ojcu, a połączone z nabożnem rozważaniem chwil radosnych, bolesnych i chwalebnych z życia Pana Jezusa i Boga-Rodzicy. Cały różaniec składa się z 3 części, 15 tajemnic, 15 Ojczenasz i Chwała Ojcu i 150 Zdrowaś.

Modlitwa różańcowa została zaprowadzona w Kościele katolickim w tej formie, w jakiej jej dziś używamy, przez świętego kapłana i założyciela zakonu, świętego Dominika, w r. 1261 na wyraźne życzenie Najświętszej Dziewicy, w celu zwalczania kacerstwa sekty Albigenzów.

Atoli już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniał podobny zwyczaj modlitwy na wschodzie. Niektóre ludy wschodnie nosiły sznurek modlitewny na szyi lub w rękę z nawiązanymi węzłkami i na tych węzłkach liczyły swoje modlitwy pamięciowe, częstokroć je powtarzając. Podobnie i w pierwotnych klasztorach był znany taki sposób chwalenia Boga i Najświętszej Panny. Dziś jeszcze mahomedanie używają do modlitwy rodzaju różańca. Ale tuż o świętym Pawle z Tebów, który żył w IV stuleciu po Chrystusie, opowiadają, że odmawiał codziennie 300 Ojczenasz, licząc je podług 300 kamyczków lub ziarneczek leżących na jego łonie. Z tego widać, że już w najdawniejszych czasach był znany

sposób odmawiania i liczenia powtarzanych najzwyczajszych modlitw pamięciowych. Święty Dominik go tylko rozszerzył na cały Kościół i nazwał różańcem.

Mało kto posiada właściwy różaniec, to jest paciorki składające się ze 150 Zdrowaśków i 15 Ojczenaszów. Dziś najwięcej znane i używane są koronki, czyli krótszy i mniejszy różaniec liczący tylko 50 Zdrowaśków i 5 Ojczenaszów i tyleż tajemnic, które przy każdym dziesiątku mają być rozważane. W ogólności u ludu zatarła się już różnica między różańcem a koronką, na wszystko mówią „różaniec“. — Koronki wyrabia się ze złota, srebra, szkła, drzewa, porcelany, orzecha kokosowego i innych materyałów.

Różańce i koronki poświęca kapłan następującą modlitwą:

Módlmy się: Wszechmogący, wieczny Boże, który wskutek nadmiernej miłości Twej, którąś nas ukochał, Synowi swemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, dla naszego zbawienia z nieba zstąpić i z najchwalebniejszej Dziewicy żywota za zwiastowaniem anielskiem ciało przyjąć kazałeś, abyś nas z mocy dyabła wyzwolił, zaklinamy niezmienną łaskawość Twoją, abyś te koronki (różańce) na cześć i chwałę Rodzicielki Syna Twego od wiernego Kościoła Twego upatrzone po łaskawości błogosławił i po łaskawości, i tymże wlał taką moc Ducha świętego, ażeby ktokolwiek je będzie nosił, odmawiał, lub w domu ze cześcią przechowywał, od wszelkiego nieprzyjaciela i wszelkiej przygody zawsze i wszędzie był wolny i mógł uzyskać odpusty według rozporządzenia świętego Kościoła rzymskiego, a w dzień śmierci swojej zasłużył od najchwalebniejszej Dziewicy pełen zasług Tobie być przedstawionym. Przez tegoż Pana naszego...

I kropi je świeconą wodą

W ten sposób wolno poświęcać koronki i nadawać im odpusty tylko kapłanowi upoważnionemu do tego od prawowitej władzy. Wszakże każdy kapłan może i powinien je poświęcić — choć bez nadania odpustów — zanim się ich zacznie używać.

Różaniec i koronka nadawają się szczególnie do wspólnej i publicznej modlitwy, gdzie jeden przodownik odmawia głośno pierwszą część Ojczenaszu i Zdrowaśki i odczytuje przy każdym dziesiątku tajemnicę, a reszta osób mu odpowiada. Dla zyskania odpustów wystarczy, jeżeli przodownik ma koronkę odpustami opatrzoną; reszta osób nie potrzebuje koniecznie mieć koronki w rękę.

Nie dostępuje się odpustów, gdy się różaniec mechanicznie, czyli bezmyślnie odmawia. Koniecznym warunkiem bowiem jest rozważanie tajemnic różańcowych i przypominanie sobie przy każdym dziesiątku osobnych szczegółów z życia i bolesnej męki Pana Jezusa i Najświętszej Panny.

Najwięcej i najpewniej zyskuje się odpusty różańcowe przez przynależenie do Różańca żywego lub Bractwa Różańcowego. Żywy Różaniec jest zaprowadzony niemal w każdej parafii. Jest to stowarzyszenie kościelne, którego członkowie stojąc pod kierownictwem dyrektora posiadającego osobne upoważnienie w oddziałach, zwanych także »różami« po 15 osób, co miesiąc losem pomiędzy sobą rozdzielają 15 tajemnic różańca w tym celu, aby w ten sposób odprawiać codziennie cały różaniec dominikański. Na czele każdej róży stoi zelator lub zelatorka. Każdy członek takiej róży obowiązuje się — nie pod grzechem, ale pod utratą odpustów — odmawiać codziennie jeden dziesiątek różańca.

Członkowie Bractwa Różańcowego zapisują się do księgi brackiej i obowiązują się przynajmniej raz na tydzień odmawiać cały różaniec z 15 tajemnic. Nadto przyjmują na siebie zazwyczaj jeszcze inne obowiązki: oświetlają jeden ołtarz bracki Matki Boskiej Różańcowej, biorą udział w uroczystych procesjach ze świecami, przystępują wspólnie do Komunii świętej, nawiedzają kaplicę różańcową, mają osobne chorągwie, a niekiedy i osobne kasy pogrzebowe.

Można różaniec odmawiać na każdą intencję, ażeby sobie jakąś szczególniejszą łaskę od Pana Boga wyprosić, więc zdrowie, błogosławieństwo Boże, odwrócenie nieszczęść i chorób, szczęśliwą podróż, żal szczery za grzechy, nawrócenie zatwardziałych grzeszników i wiele innych. Wystarczy na początku lub na końcu różańca ofiarować go na życzoną intencję za przyczyną Najświętszej Panny. Przedewszystkiem zaś jest różaniec, a zwłaszcza jego odpusty, nieocenioną pomocą duszom czyścowym; przynosi im bowiem wielką ulgę w mękach czyścowych, a niekiedy i zupełne wybawienie.

Prócz różańca dominikańskiego, najbardziej u nas znanego, istnieje także różaniec świętej Brygidy, złożony ze 6 części, 6 dziesiątków; każda część składa się z 1 Ojczenaszu, 10 Zdrowaś i 1 Wierzę. Na końcu 6 części dodaje się jeszcze jedno Ojczenaszu i 3 Zdrowaś, aby była liczba 63. Odmawia się go bowiem na uczczenie 63 lat, które Matka Boska według podania na ziemi przepędziła.

Istnieją także rozmaite koronki, na przykład do Najśłodszego Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej, do Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, do Pięciu Ran Pana Jezusa, do Siedm Bolesci Matki Boskiej, za duszo w czyściu, i wiele innych.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

Mało jest u nas rodzin, któreby nie wysłały kogoś ze swoich najbliższych na pole bitwy. Syn w kwiecie wieku, brat pełen życia, mąż, zostawiający w domu młodą żonę i dziecko, ba, nieraz licznej nawet rodziny ojców, wszyscy oni musieli porzucić domowe ognisko i iść na wojnę, na zimno i niewygody, na noce niespane, na grad kul, często i na śmierć. Ich los nie jest nikomu z nas obojętnym. I dla tego miła nam każda o nich wiadomość. List z wyprawy wojennej, w której bierze udział ten lub ów z naszych drogich, niezmiennie pożądanym w rodzinnym domu, tem bardziej, że często daje barwny i żywy, choć nieraz bardzo prosty, opis tego, co się dzieje na polu walki. Z tego ostatniego właśnie powodu chętnie takie listy czytują i dalsi, którzy są w tem szczęśliwym położeniu, że serce ich nie potrzebowało drżeć o życie najdroższych istot.

Wobec tego więc, że listy z wojny ciekawość budzą wszechstronną, będziemy od czasu do czasu umieszczali takie listy, które ktoś z przyjaciół naszych albo wprost przysłał do redakcyi, albo które nam dostarczyła rodzina, takim listem obdarzona. Będziemy też wdzięczni za przysyłanie nam listów odpowiednich do druku od osób będących na wojnie.

Ponieważ jednak ze względu na stan wojenny nie wolno pisać w gazetach szczegółów dokładnych, z którychby przeciwnik mógł czerpać wskazówki co do miejsca pobytu i co do działań wojsk niemieckich, przeto opuszczamy te szczegóły a podajemy tylko rzeczy ogólnej wartości. Swoją drogą listy nasze tak daleko sięgają wstecz, że co prawda przeciwnik żadnego z nich użytku nie mógłby zrobić. Mimo to zachowując należyta a przepisana ostrożność, skreślimy z nich wszystkie dokładniejsze szczegóły.

I.

Mézières, 4 września 1914.

...O sobie osobiście mało mam do doniesienia. Zmieniamy co chwila miejsce pobytu. Trzy dni temu w Neuchateau, przedtem w Bruillon, jeszcze dawniej w Morbehau, Longwy i t. d. Za 2—3 dni wyruszamy zapewne do Reims. Służbę mam dość przyjemną. Razu jednego o mało co życiem nie przypłaciłem i prawie cudem uszedłem zasadzki belgijskiej.

Nazywano mnie często pesymistą. Niesłusznie, bo ja byłem dotąd optymistą czystej wody, a więc miałem wiarę w siebie i w ludzi wogóle i do każdej ucziwej sprawy. Jeżeli dzisiaj stanę się czarnowidzem, to wina to będzie tego wszystkiego co tu widziałem. Skutki wojny, które widziałem w Bortogne, Longwy, w Rossignol, to okropności nie do opisanja. Byłem w tych miejscowościach w niespełna w 5 godzin po bitwie. To co widziałem, urąga wszelkim prawom ludzkim i Boskim. Ażeby znieść widok tych okropności, trzeba mieć postronki, a nie nerwy. Mnie to co widziałem, tak przejęło, że chodziłem jak mara, blady i chwiejny i w ciągłym strachu, ażeby nie zwaryować. Widok dziesiątek tysięcy rannych i trupów ludzkich i końskich, trupów poszarpanych na kawały i zeszpeczonych w najokropniejszy sposób, to widok i wrażenia, których się nie zapomni pewno w życiu, a przynajmniej nie tak prędko. Widok tych okropności oddziałował na mnie tak, że nie przełknąć z jadła nie moge, mimo głodu, który mnie trapi. Krzepię się tylko papierosami i winem, którego tu jest pod dostatkiem. Inną mam widocznie naturę od drugich moich »kolegów«, bo na wielu z nich wrażenia to

żadnego nie robi, przeciwnie, podnieca nawet ich instynkta.

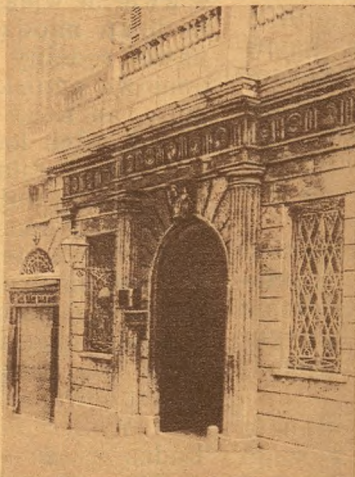
Mimo wszystko dziękuję Opatrzności, że przydzielono mnie do takiej formacji, której obowiązkiem jest i zadaniem pomagać i nieść ulgę rannym i chorym. Oddaję się też tej czynności całem sercem i duszą i za grzech poczytałbym sobie spocząć choćby na chwilę, to jest gdy w tej chwili pomódz można bliźniemu.

Dziwne to, że nieraz ludzie, którym poznać po nosie, że nie należeli do ostatnich w społeczeństwie, stają się w tej wojnie podobnymi do hyen i sępów.

Obdzieranie trupów i rannych z wszystkiego, co tylko przedstawia jakąkolwiek wartość, zdzieranie pierścionków z palcy i t. p., nie jest bynajmniej rzadkością, i są już tacy, którzy tornister swój wypchali tego rodzaju rzeczami. To też strachem przejmuje mnie sama myśl, że w podobnem otoczeniu pozostać muszę nadal i do końca kampanii...

Przepraszam za niedbale pismo, lecz piszę na ziemi na desce, leżący. Załączam pozdrowienie i ukłony i t. d.

W drodze na tron papieski.



Dom w Genui, w którym urodził się Ojciec św. Benedykt XV.

❧ Zła dola. ❧

*Zła dola chodzi po ciemnym lesie,
Łzy i ból ludzki w sakwach swych*

[niesie,

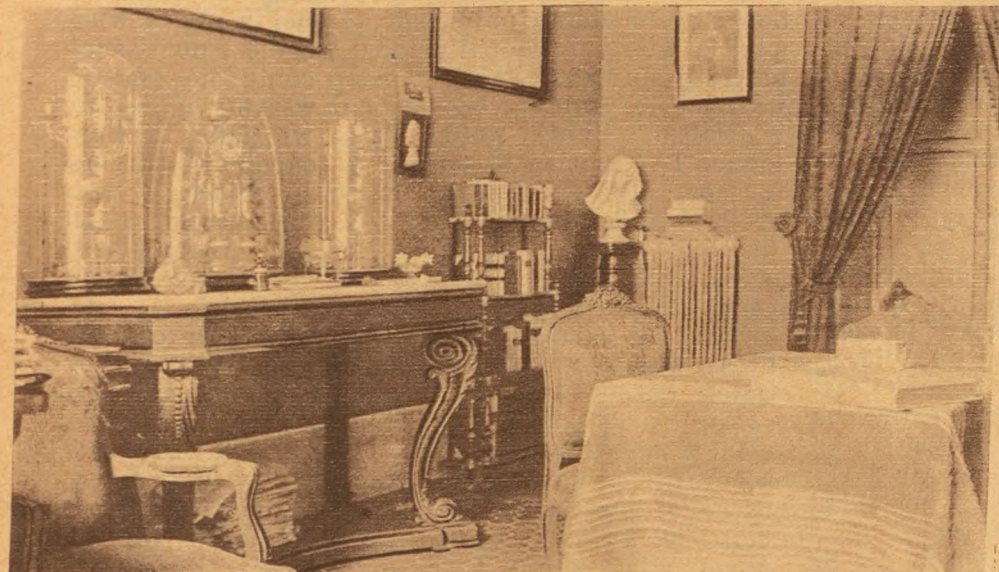
*Chodzi posepna w wiatru poszumie,
Szuka swych ofiar w ciężkiej zadumie.
Chodzi gościńcem przez polne drogi,
Góry, doliny, rzeki, rozłogi,
Chodzi dniem, nocą jak błędne mary
I ciągle nowej szuka ofiary.*

*A kogo schwyci, temu już bieda,
Bo wyrwać mu się zła dola nie da,
Ale silniejszą, niż ta zła dola
Będzie na wieki ot! Boża wola.*

Stefania Tuchołkowa.



Benedykt XV jako kardynał Chiesi w dzień odebrania kapelusza kardynalskiego.



Pokój, w którym mieszkał Ojciec św. jako student w Akademii szlacheckiej.



Kaplica w Akademii.

ARCYBISKUPI GNIEŹNIEŃSCY.



Henryk Kietlicz.



Mikołaj Trąba.



Zbigniew Oleśnicki.

Oczy wszystkich katolików w stronach naszych zwrócone są dziś ku Stolicy św. Wojciecha, która po długim osieroceniu, prawowitego zyskała następcę. Na czasie więc będzie przypomnieć sobie koleje i znaczenie tego Arcybiskupstwa.

Gdy za wolą księcia Mieczysława, a za wpływem żony jego, Dąbrówki czeskiej, zaprowadzono około r. 965 chrześcijaństwo w Polsce, utworzono jedno biskupstwo i to w Poznaniu, mieście, gdzie znajdował się gród księcia polskiego.

Biskupstwo to zależnem było od arcybiskupa magdeburgskiego, tak jak i książę polski lennikiem był cesarza niemieckiego. Po pierwszym czasie, gdy się już wiara katolicka w narodzie dotychczas pogańskim zakorzeniła i rozszerzyła, wykazała się potrzeba rozszerzenia hierarchii; mianowicie po śmierci Mieczysława, gdy panowanie objął syn jego Bolesław zwany Chrobry. Ten waleczny książę szczęśliwymi bojami powiększył granice swego państwa, wzmo-

cił swą władzę, a w krajach do państwa polskiego przyłączonych, tyle znalazło się pracy na polu religijnem, że jeden biskup poznański ogarnąć jej już nie mógł.

Starał się tedy książę Bolesław o utworzenie nowych biskupstw, a gdy dotychczas biskup poznański był zależnym od arcybiskupa magdeburgskiego, pragnął Bolesław Chrobry, aby utworzyć arcybiskupstwo, któremu poddane by były wszystkie biskupstwa w Polsce.

W zamiarach tych swoich znalazł on pomoc u dwóch w owych czasach nader wybitnych mężów; byli nimi papież Sylwester II i cesarz niemiecki Oton III. Było to w czasie, kiedy na dworze Bolesława znalazł się znakomity apostoł chrześcijaństwa, który wypędzony przez swoich z arcybiskupstwa praskiego, przybył do Polski, by naukami utwierdzać wiarę między ludem polskim, gdzie drzewo wiary ledwo było dopiero zapuściło korzenie. Był to św. Wojciech, który apostołską swą



Kazimierz Fryderyk Jagiellończyk.



Jan Łaski.



Maciej Łubieński.

pracę poświęcił przez dłuższy czas ziemi wielkopolskiej, aby potem podążyć na północ do ziemi pruskiej. Tam to dzieło apostołskie onego wielkiego i świętego męża zakończyło się śmiercią męczeńską, którą poniósł z rąk pogańskich Prusaków.

Lecz śmierć św. Wojciecha nie przerwała jego wpływu. Liczne cuda i znaki nadprzyrodzone, dziejące się przy jego grobie, skłoniły księcia Bolesława do wykupienia jego zwłok na wagę złota i przeniesienia ich najpierw do Trzemeszna a potem do Gniezna. I tutaj nie ustało cudowne działanie przy grobie Świętego, a sława jego imienia i cudów lotem błyskawicy rozchodziła się po całym świecie.

Gdy bawiący w roku 999 w Rzymie cesarz Oton III dowiedział się, że św. Wojciech, którego znał i głęboko cenił, poniósł 997 śmierć męczeńską, i że zwłoki cudami słynące znajdują się w Gnieźnie, postanowił odbyć pielgrzymkę do Gniezna i wyjechał sobie u papieża pozwolenie, aby za pomocą posła papińskiego i w porozumieniu z księciem polskim, rozszerzyć hierarchią, t. j. utworzyć nowe arcybiskupstwo i podać mu nowe biskupstwa.

Oton III w swej pielgrzymce przybył w wielkim poście roku 1000 do granic Polski. Tu go z świetnym orszakiem przyjął Bolesław Chrobry i w wspaniałym pochodzie poprowadził do swej stolicy do Poznania. Stąd odbył cesarz drogę do Gniezna pieszo i boso i tutaj pragnąc miejsce tak słynne uczcić, po naradzie z towarzyszącymi mu biskupami i księciem Bolesławem, ustanowił arcybiskupstwo gnieźnieńskie, jako główne na całą Polskę, i poddał mu wszystkie inne biskupstwa polskie, które wkrótce potem powstały.

Gdy się zastanawiano nad tem, kogo ustanowić pierwszym arcybiskupem postanowiono jako najodpowiedniejszą osobistość nie kogo innego jeno brata św. Wojciecha, Radzima czyli Gaudentego, który był towarzyszem podróży misyjnych i świadkiem śmierci męczeńskiej świętego apostoła.

Arcybiskupstwo gnieźnieńskie wraz z rozwijającą się potęgą królestwa polskiego dochodziło do coraz większego znaczenia; już za czasów Bolesława Chrobrego 7 miało od siebie zależnych biskupstw, z których wprawdzie kilka z czasem przestało istnieć, ale dopóki Polska była niepodzieloną, gnieźnieńskie arcybiskupstwo naczelne zajmowało miejsce w życiu kościelnem.

Arcybiskupi gnieźnieńscy z czasem zdobyli sobie na polu religijnem i politycznem tak daleko idące prawa, iż po królu zajmowali najpierwsze stanowisko w kraju. W życiu kościelnem arcybiskup gnieźnieński trójką miał władzę: jako metropolita, jako prymas i jako legat urodzony.

Jako metropolita miał arcybiskup gnieźnieński obowiązek baczyć pilnie na to, aby biskupi władzy jego podlegli w diecezjach swoich gorliwie pasterzowali, a przedewszystkiem, aby wykonywali uchwały, które postanawiano na zjazdach wszystkich biskupów; miał prawo wyznaczania kar na tych, którzy poleceń jego nie wykonywali, i odwoływania się w razie braku naprawy do Rzymu.

Obok godności metropolity posiadali arcybiskupi gnieźnieńscy nie mniej ważną i zaszczytną godność prymasów. Stanowisko prymasa nadawało im prawa nie tylko nad temi biskupstwami, które jako sufraganie do ich rządów należały, ale i nad wszystkimi innem biskupstwami całego kraju. Stanowisko to uprawniało ich też do koronowania królów, do udzielania im ślubów i do chowania ich po śmierci, tak że bez pozwolenia prymasa obrzędów tych żaden inny biskup nie mógł sprawować.

Godność tę wysoką uzyskał dla siebie i następców swoich arcybiskup Mikołaj Trąba, gdy był na soborze powszechnym w Kostnicy w r. 1417; już przed nim arcybiskup Henryk Kietlicz otrzymał na one czasy rzadki przywilej, iż wolno mu było kazać przed sobą nosić krzyż, który to przywilej pozostał aż do naszych czasów.

Władzę tę i znaczenie arcybiskupa gnieźnieńskiego uznawali wszyscy w kraju; królowie i książęta nazywali go ojcem i panem swoim, a nawet zagraniczni książęta odpowiednie czynili mu honory.

To też nie tylko w kraju zyskiwał coraz to nowe prawa, lecz i Stolica Apostolska stanowisko prymasa nowymi obdarzała zaszczytami. Tak np. otrzymał arcybiskup Jan Łaski wysokie dostojęństwo legata urodzonego tj. najwyższego w Polsce zastępcy Ojca św. I do tego stanowiska były przywiązane przywileje, które uświetniały i otaczały blaskiem i tak już wybitny urząd kościelny.

Wreszcie przyznał Ojciec św. Benedykt XIV. w roku 1749 arcybiskupowi Komorowskiemu dla niego i wszystkich jego następców jako legatów urodzonych prawo noszenia szat purpurowych, jakie zresztą wolno tylko nosić kardynałom.

Z tych duchownych przywilejów w naszych czasach zostały tylko resztki; ale żadnego z nich zupełnie nie zniesiono.

Inaczej stało się z przywilejami świeckimi. Wynikało z natury rzeczy, iż tak wybitne stanowisko kościelne arcybiskupów, również w życiu społecznem i politycznem się wybiło. To też z biegiem czasu i w zarządzie państwa arcybiskupi gnieźnieńscy ważną odegrali rolę.

Byli oni w rządach pierwszą osobą po królu. Żaden dostojnik, żaden książę, tak wysokiego stanowiska nie zabierał, dlatego nieraz królowie nazywali ich pierwszymi książętami państwa.

Arcybiskup jako najwyższy urzędnik państwa, był urodzonym zastępcą króla, zwano go »interrex«, to znaczy ten, który panuje pomiędzy dwoma królami. Nie tylko bowiem zastępował on króla, gdy wyjeżdżał, lub nie mógł sprawować rządów, lecz w razie śmierci króla, tak długo jego zajmował miejsce, aż nie wybrano nowego króla.

To też i w prawach krajowych stanowisko prymasa osobnymi przywilejami było odznaczone: wolno mu było bić swoją monetę, miał prawo zakładania i tworzenia nowych miast, osobne miał prawo sądzenia wszystkich swoich poddanych, a obraza jego osoby, choć nie tak srogo, ale podobnie bywała karana, jak obraza majestatu.

Naturalnie, że z tych politycznych praw wraz z runięciem państwa nie pozostało nic, jeno wspomnienie dawnej świetności.

Nie dziw, że na tak pierwszorzędne stanowisko w kraju często wysuwały się osobistości wybitne; w długim szeregu arcybiskupów gnieźnieńskich wielu możnaby znaleźć, których żywot niezatartymi zapisami się głoskami na kartach historii Kościoła. Nie brak tam ni uczonych, ni świętobliwych, ni polityków, ni ludzi, na których nie tylko ojczyzna, ale cały świat z podziwem patrzył...

Trudno byłoby ich wszystkich wymieniać. Niech tych kilku, których portrety umieściliśmy, świadectwo da za nich wszystkich.

Pierwszy z nich to Henryk Kietlicz. Rządy jego od r. 1200—1219 przypadają na czasy niespokoju, gdzie wskutek rozterek w kraju bardzo ucierpiało i życie religijne. Kietlicz silną i energiczną ręką uchwycił ster łodzi pasterskiej, nie zważając na piętrzące się trudności, walczył i odnawiał życie re-

ligijne. Nie wahał się on i aby królom dawać, gdy było potrzeba, napomnienia. Starania jego nie pozostały bez skutku; podniosło się znaczenie duchowieństwa, podniosła się powaga Kościoła i praw jego; to też Namiestnicy Piotrowi z upodobaniem patrzeli na tę pracę Kietlicza i rozmaitymi przywilejami, jak już wyżej wspomiano, zasługi jego nagrodzili.

Drugi z nich to Mikołaj Trąba (1412—22). Nazwisko jego daleko zasłynęło po za Polską. Gdy na soborze w Kostnicy występował w imieniu Kościoła w Polsce, takie umiał sobie zdobyć uznanie, tak za jaśniała jego powaga i nauka, że wielu z obecnych na soborze biskupów pragnęło go widzieć na Stolicy Piotrowej; po za nim tylko jeszcze jeden z polskich biskupów podobnej się doczekał sławy. Był nim słynny kardynał Hozjusz, który również niedalekim był tyary papieskiej w czasie soboru trydenckiego.

Następni dwaj Zbigniew Oleśnicki (1480—1493) i Fryderyk Jagiellończyk (1493—1503) byli kardynałami.

Oleśnicki zasłynął nauką, wielką powagą i prawością charakteru.

Fryderyk Jagiellończyk, to syn królewski, syn Kazimierza Jagiellończyka, a brat św. Kazimierza, dał życiem swoim dowód, iż wysokie urodzenie i mnogie zaszczyty można pojednać z głęboką pobożnością i prostotą. Nie pierwszym on był księciem z rodziny królewskiej, na tem wysokiem znajdującym się stanowisku. Już z rodziny Piastów, Jan Kropidło, ksiązę opolski, piastował również urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Jan Łaski (1510—1531) był mężem głęboko uczonym. Mianowicie jego znajomość prawa kościelnego pozostawi pamięć jego niezatartą; on to bowiem zebrał prawo kościelne w Polsce, uporządkował je i ogłosił.

Wreszcie ostatni, to Maciej Łubieński (1641 do 1652). Między gorliwymi pasterzami on jedno z najpierwszych zajmuje miejsc. Jego gorliwość pasterska w licznych przezeń pobudowanych lub odnowionych kościołach na zawsze przekaże się pamięci.

Około zbawienia dusz sobie powierzonych troskliwie chodził, występując przeciw heretykom i innowiercom, sam przyświecał takim przykładem życia świątobliwego, iż współcześni i potomni uważali go za świętego i przyczynie jego przypisywali moc cudotwórczą.

Wymienieni i opisani tu pasterze to mała tylko część tych, którzy zasiadali na stolicy św. Wojciecha. Choć krótkie tylko podane tu są o nich wiadomości, przecież i z nich poznać można, że nie samo stanowisko, lecz i cnoty i przymioty tych, którzy tę wysoką godność piastowali, do oświeśnienia jej się przyczyniali.

ŚWIATŁO W MROKACH.

PODŁUG FRANCUSKIEGO PRZEZ STELLĘ.

(Ciąg dalszy.)

III.

Izahar ben Uziel.

Ranek się czynił zwolna. Zorza poranna i srebrne światło poczęło spychać cienie nocy coraz bardziej. Świt rysował cudne krajobrazy, wzgórza,

lasy, drzewa. Wierzchołki pinii i cyprysów rumieniły się zwolna. Na drogach i nad ogrodami leżała nisko przejrzysta mgła, w której ludzie wyglądali jak duchy.

Ptaki zaczynały się budzić. Równocześnie biała chmura gołębi opadła na ziemię, szukając żeru.

Izahar będąc już dawno na nogach, udał się teraz do komnat przez obie siostry swe zajmowanych i uchylił ciężką zasłonę u drzwi ich sypialni.

Bogata to była komnata, jak bogaty był Izahar ben Uziel. Ściany zdobne w rzeźby z drzewa cedrowego, kobierce i makaty zwieszały się od sufitu. Przez wysokie i wąskie okna widać było kępy drzew cyprysowych i laurowych, rysujących się cudnie w promieniach wschodzącego słońca.

Podczas gdy Hanna, przeglądając się w srebrnych blachach, czerniła sobie brwi, a potem biorąc wonne bielidła i róż, wodziła niemi naokoło twarzy. Miryam leżała wśród lekkich jedwabnych zasłon i tkanin.

Wskutek sparaliżowania całego ciała nie mogąc nawet podnieść głowy na powitanie ukochanego brata, Miryam posłała mu radosne spojrzenie. Uśmiechnęła się.

— Myślałam, że już poszedłeś, — rzekła Hanna, — wszak już dosyć późno!

— Trzecią straż otrąbiono; znak panowania słońca, a Jezus z Nazaretu zwykł dopiero o tej porze schodzić z góry, dokąd wieczorem udaje się na modlitwę...

— Nie zapomnij o mnie bracie drogi. Tak ufam i tak wierzę, że przywróci mi zdrowie!

To mówiąc Miryam przymknęła oczy zawstydzona, albowiem nigdy nie skarżyła się ani ubolewała nad sobą, przecież jednak te wyrazy mogły wskazać, że cierpiała ogromnie.

Tymczasem Izahar wyszedł z willi i spieszył za miasto Jeruzalem. Dokoła panował już ruch. Przekupnie jarzyn zdążali na rynek, prowadząc osły i muły, gdzieniedzie skrzypiały wozy, na których wieziono pospół rybę i wszelakie mięsiwo. Gromady ludzi składających się z wieśniaków i rybaków zdążali w tę co i możny i bogaty Żyd stronę. Wielu było nietylko z miasta świętego, ale również z Tyru, Sydonu i dalszych okolic. Wszyscy oni dążyli, aby usłyszeć i zobaczyć Mistrza, którego sława była rozległa. Izahar rozglądał się ciekawie.

Zdale od tłumu szło kilku Faryzeuszów, mierzających wzrokiem pogardy przechodzących. Nieco dalej zobaczył grupę Sadyceuszów i kapłanów.

W miarę zaś jak szedł, widział chorych, gorączką trawionych, paraliżem tkniętych, niemych i kaleki wszelkiego rodzaju. W szlachetnem i litosnem jego sercu drgała litość nad tą nędzą i cierpieniem ludzkim, a zarazem pomyślał, że Prorok, Syn Maryi z Nazaret, mając moc czynienia cudów, musi być bezmiernie szczęśliwy.

Na wzgórkun Eddinu, przystanął wreszcie. Ludzie tu się znajdujący, opowiadali rzeczy zadziwiające. Gwar rósł coraz więcej. Chorych porzkładano na ziemi; inni, krewni zapewne, poklekali, tuż obok, modląc się żarliwie.

Izahar uczuwał dziwne wzruszenie.

Od czasu uczył w domu Szymona Faryzeusza. Właśnie się jego młodzieńcza dusza ku Galilejczykowi. Kiedy zaś słowa jego do Maryi z Magdali zdały się wszystkim oburzające, on uczuł, jak wszystko dobre i piękne zbudziło się w sercu.

Gdy tak rozmyślał, zakotłowało się w tłumie. Oczy wszystkich skierowały się tam, skąd szło kilku ludzi. Ze wszystkich piersi odzywały się okrzyki.

radości. Falą tłum popchnięty, znalazł się Izahar niedaleko Mistrza i sporzał na niego ciekawie. — Twarz Jezusa wyrażała znużenie; na czole miał zadumę długich modłów.

I widział Izahar jak w miarę posuwania się naprzód tej garstki ludzi działa się cuda, — chromi wstawali zdrowo, kaleki podnosili się o swej władzy, ślepcy otwierali oczy, a zewsząd podnosiły się modły dziękczynne. Potem Jezus podniósłszy dłoń swą, jął przemawiać. Każde słowo jego płynęło nacechowane wielką mocą i stanowczością, a opowiadając rzeczy nowe, otwierał przed słuchaczami krainy nieznanne ducha.

Izahar skupił się i począł uważnie słuchać. Zrazu zadziwiły go słowa pełne prostoty, potem jednak treść podniosła zaczęła mu przemawiać do duszy. A Jezus mówił:

— Choć ja świadectwo daję o sobie, prawdziwe jest świadectwo moje, bo wiem skąd przyszedłem i dokąd idę. Wyście z tego świata, a ja nie jestem z tego świata!...

— Biada światu dla zgorzenia. Albowiem muszę przyjść zgorzenia; a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorzenie przychodzi. A Syn człowieczy przyszedł, aby zbawić, co było zgineło. Co się wam zda? Jesliby kto miał sto owiec, a zabłądził aby jedna z nich, aza nie opuszcza dziewięćdziesiąt i dziewięć na górze, a idzie szukać onej, która zabłądziła?

— Wy tedy bądźcie doskonali, jako i Ojciec mój, który jest w niebiesiech, doskonałym jest!...

Poczem mówił Jezus jeszcze przez czas dłuższy o Bogu i wielkości jego, błogosławił ubogich, cierpiących i miłosiernych. Potem powiedział im różne podobieństwa i przypowieści, wszystkie mające na celu chwałę królestwa Bożego, i straszliwość sądu.

Natenczas ktoś dotknął ramienia Izahara. Objeżdżawszy się zobaczył przy sobie Nikodema. Twarz jego zdradzała głębokie zamyślenie. Opośdali stali Jonathan i Jette:

— Zaprawdę, — rzekł Nikodem, — wielki to jest prorok i Rabbi. Mowa jego przenika do głębi...

— O tak, — odpowiedział Izahar z rozjaśnionym wzrokiem, patrząc z podziwem na Jezusa.

— Więc uwierzyłeś wem? — zapytał Jette.

— Pójdę za nim! — szepnął Izahar cicho.

Kilku Faryzeuszów roześmiało się szyderezco.

Wśród nich żyła już cicha niechęć, zapowiedź nadciągającej burzy. Tymczasem tłum ludzi zakolysał się. Jezus wstał i otoczony uczniami kierował się ku miastu. Szedł krokiem spokojnym, pełen powagi i majestatu królewskiego. Przechodząc kładł ręce

swe na głowy chromych i kalek, lub też pochylał się nad chorem dziećmi. I wszyscy bliżej stojący okrzykami radości podawali dalszym wiadomości o cudach i uzdrowieniach. A Jezus kroczył zwolna tam, kędy stali możni i wielcy doktorowie i Faryzeusowie, kędy stał Izahar.

Na twarzy jego malował się smutek, obok wielkiej dobroci. Gdy znajdował się już tylko na odległości kilku kroków, młodzieniec idąc za popędem duszy przystąpił do Jezusa i spytał:

— Nauczycielu dobry! Co dobrego mam czyścić, abym miał żywot wieczny?

A on zatrzymał na nim swe jasne, niezgłębione spojrzenie i rzekł mu:

— Co mnie nazywasz dobrym? Jeden ci jest dobry, Bóg! A jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania!

— Które, Mistrzu?

— Nie będziesz mężobójstwa czynił: nie będziesz cudzołożył: nie będziesz czynił kradzieży:

nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Czeij ojca twego i matkę swoją: a będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.

Izahara tedy ogarnęła radość nieznaną. Wszakci on te przykazania pełnił od zarania życia swego? A kiedy Pan jego usuwał z drogi wszystko złe i duszę jego tak stworzył, iż czuła się jakby związana z wysokościami bez granic, i tknięta przez najmniejsze zło, wracała przez modlitwę do Jehowy, on błogosławił Boga z wdzięczności serca.

I rzekł Izahar głosem radosnym:

— Wszystkiego tego mi strzeż od młodości mojej; czegoż mi jeszcze nie dostawa?

I rzekł mu Jezus:

— Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: — a przyjdź i pójdź za mną!

Gdy te słowa Izahar usłyszał, zasmucił się. Był bardzo bogatym i miał majątności wiele. Choć nie był do złota tak przywiązany, jak na przykład Samuel ben Fabi, którego największą radością było nurzać ręce w stosach pieniędzy, a który nocą spał razem ze skrzynkami z obawy, aby kto nie okradł, przecież on Izahar lubił się otaczać zbytkiem i wykwintem. Lubił zaś nadewszystko te swoje ukochane siostry, śliczną Hanne i nieszczęśliwą Miryam, obsypywać coraz to nowymi darami, których przecież nie mógł kupować bez pieniędzy.

Więc usłyszawszy słowa Jezusowe, cofnął się na bok ze spuszczoną głową. Otoczył go znowu tłum ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



„Gdy te słowa Izahar usłyszał, zasmucił się.”

Do powieści: „Światło w mrokach”, str. 456.